

Z niwy młodzieżowej

**Moszczenica k/Żywca, dn.
13.06.1974 r.**

Dobrą tradycją stało się, że z każdego większego spotkania naszej młodzieży mogą przekazać trochę „dobrych wieści” wszystkim, młodszemu i starszemu, Czytelnikom pisma „Na Straży”. Mam nadzieję, że to, co czytamy o pracy młodzieżowej, buduje i wzmacnia wytrwałych naśladowców drogi Pańskiej i jednocześnie jest zachętą dla tych wszystkich, którzy drogą tą jeszcze nie chodzą, aby wstąpili nań.

Również w dniu 13 czerwca 1974 roku młodzież miała okazję spotkać się na konwencji młodzieżowej w Moszczenicy k/Żywca. Mimo obfitych deszczów zgromadziliśmy się dosyć licznie, głównie ze Śląska oraz województwa krakowskiego. Być może dla wielu ludzi wydaje się dziwne, że nie bacząc nie niewygody i nie sprzyjające warunki atmosferyczne, młodzi ludzie prześiadują przez cały dzień na twardych ławkach, zadawałając się skromnym posiłkiem i czynią to wszystko, aby w skupieniu wysłuchać Bożego poselstwa, które dla niejednych jest starą, nieciekawą legendą, ale dla nich ciągle aktualnym Słowem Bożym.

Nie oczekując więc wygód, wspaniałej pogody, sławnych braci mówców, ale Bożego błogosławieństwa rozpoczęliśmy naszą duchową ucztę pieśnią: „Witamy serdecznie”. Nie zawiedliśmy się! Już werset z codziennych rozmyślań duchowych – Manny, odczytany przez przewodniczącego tej uroczystości br. Juliusza Dąbka, mówił nam o czekających nas błogosławieństwach. Psalmista powiedział:

„Gdy się ocucę, NASYCONY będę obrazem obliczności twojej” – Psalm 17:15.

Istotnie, kiedy później rozjeżdżaliśmy się do naszych domów, czuliśmy się nasyceni. Jeszcze raz mogliśmy się przekonać, że Boże obietnice są prawdziwe.

Jako pierwszy usłużył Słowem Bożym „gospodarz tamtych terenów” br. Czesław Suchanek z Bielska-Białej. Swoje rozważania oparł na tekście z Ewangelii wg św. Jana, rozdział 1, wiersze 8-13, a szczególnie na wierszu 12:

„Którzykolwiek zaś go przyjęli, tym dał prawo stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego”.

Mówił on o Chrystusie, który przyszedł do swojej własności, do narodu wybranego przez Boga. Niestety, naród izraelski nie rozpoznał w Nim Zbawiciela. Z ust mówcy padło szczególnie ważne pytanie: Czy my rozpozналиśmy w Jezusie Chrystusie swego osobistego Zbawiciela, czy też znaleźliśmy się w grupie ludzi, którzy odrzucają Jezusa? Czasami zabiegamy o przyjaźń, a może nawet tylko o przychylne spojrzenia ludzi na stanowiskach, dobrze sytuowanych, którzy mogą wiele uczynić. Zazdrościmy ludziom, którzy mają dobre i „mocne” znajomości. Czy jednak nie chcemy poznać Boga, a także Jezusa Chrystusa jako przyjaciół swego życia, którzy nigdy nas nie zawiodą ani nie opuszczą? To jest możliwe. Słowo Boże zapewnia nas, że mając takie znajomości, wszystko posiadziemy, poczynawszy od drobnych błogosławieństw tu na ziemi, a skończywszy na Królestwie Niebieskim, kiedyś w wieczności (1 Jana 3:22-24). Potrzebne jest jednak narodzenie się na nowo. Pewien człowiek dobrze sytuowany, który na pewno posiadał szerokie ziemskie znajomości, który podświadomie pragnął znaleźć się w Królestwie Niebieskim, musiał również się na nowo narodzić. Tym człowiekiem był Nikodem (Jan 3:1-7). Czy ty, drogi młody przyjacielu, nie chciałbyś oglądać Królestwa Bożego, czy nie chciałbyś narodzić się na nowo?... Brat mówca zakończył słowami:

„Upominamy więc takich, którzy podnoszą swe głowy i radują się, wiedząc, iż przybliżyło się ich zbawienie, aby złożyli wszelki ciężar i przeszkody, a biegli w zawodzie, który zaczęli. Nie trać serca, gdy patrzysz na siebie i nieuniknione słabości i niedoskonałości, wiedząc, że wszystkie te słabości pokryte są w zupełności przez zasługi i okup dany przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, i że twoje ofiary i zaparcie samego siebie są przyjemne Bogu przez naszego Odkupiciela i Pana – i tylko w ten sposób. Pamiętajmy, że dostateczna moc, jaką Bóg nam obiecał, przez której używanie możemy być zwycięzcami, znajduje się w jego słowie”.

W przerwach pomiędzy usługą braci mówców śpiewaliśmy pieśni, a także słuchaliśmy kwartetu z Krakowa. Mimo że na zewnątrz naszego pomieszczenia padał ulewny deszcz i niebo było zasnuwane chmurami, na naszych twarzach był uśmiech, a w sercach wspaniała radość. To sprawiło żywe Słowo Boże głoszone przez kaznodziei.

Drugim mówcą tego dnia był br. Władysław Szymański



z Siemianowic. Swoją wypowiedź oparł o przykład z życia Samuela jako młodego człowieka, dziecka jeszcze (1 Sam 3:1-10). Tematem rozważań były słowa: „Mów, Panie”. Cały świat chce pozyskać młodzież, jej serca, a także myśli. Wszyscy zdają sobie sprawę, że przeszłość i teraźniejszość należą do nich, ale przyszłość należeć będzie do dzisiejszej młodzieży. Świat w różny sposób chce przyciągnąć młodych ludzi do swoich spraw, czyni im różnego rodzaju atrakcyjne propozycje.

Wielu młodych ludzi korzysta z tych ofert. Pośród tego gwaru nawoływań słychać także Boży głos. Nieprawdą jest, że Bóg wzywa ludzi starszych, którzy są już może nikomu niepotrzebni i nic nie potrafią uczynić. Bóg wzywa też ludzi młodych. Przykładem tego jest Samuel. Jako młody chłopiec służył w świątyni przed Panem wraz z ówczesnym kapłanem Helim. Historię Samuela znamy doskonale. To było Boże dziecko, wymodlone przez matkę, a później ofiarowane Bogu. Bóg przemówił do młodego Samuela, aby ten oznajmił Helimu przyszłość. To dziwne, że Bóg wybrał MŁODEGO Samuela! W Izraelu było tylu mężów starszych, poważnych, statecznych, ale Bóg wybrał młodzieńca.

Takie są drogi Boże. Bóg przemawiał różnymi sposobami, a w dzisiejszych czasach mówi przez odkupieńczą śmierć swego Syna, Jezusa Chrystusa (Hebr. 1:1-2 i Ijoba 33:14-30). Zechciejmy poszukać radości i szczęścia teraz, kiedy mamy siły, kiedy możemy coś uczynić, kiedy jesteśmy młodzi. Nieprzemijającą radość może dać tylko Chrystus Pan.

Pan Jezus powiedział kiedyś: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie”*. Głos ten rozbrzmiewał bardzo daleko do naszego kraju, bo w Palestynie i bardzo dawno, bo prawie 2000 lat temu. Ten głos jednak mimo dzielącej odległości i czasu nie stracił nic na aktualności i mocy. Dzisiaj Pan również wzywa do siebie. Czy nie chcemy posłuchać tego głosu?...

Jeszcze jeden brat ze Śląska usłużył w godzinach przedpołudniowych Słowem Bożym. Brat Alojzy Cyrys z Piekar mówił o Ewangelii jako Dobrej Nowinie. Podkreślił on problem wstydzania się swych przekonań (Rzym. 1:16). Bóg w Ewangelii przedstawił ludziom swój plan zbawienia odnośnie człowieka. W tym planie zbawienia wyeksponowana została miłość i łaska. Zbawienie jest z łaski, nie można zasłużyć sobie zbawienia (Rzym. 6:23). Ewangelia jako Dobra Nowina musi być głoszona w dzisiejszym świecie. Świat jest spragniony dobrych wieści. Dzisiaj świat zalewany jest różnego rodzaju wiadomościami przez prasę, radio, telewizję. Są to najczęściej wiadomości o różnych nieszczęściach, które spotykają ludzkość (wojny, głody, różne kataklizmy). Świat jest spragniony Dobrej Nowiny i my jesteśmy właśnie tymi, którzy mają zanieść Ewangelię światu. Bóg chce nas użyć do tego dzieła.

Jesteśmy solą ziemi. Sól konserwuje, dodaje smaku i jest biała (czysta). Takim powinien być prawdziwy chrześcijanin. Starający się zachować swe otoczenie od zepsucia moralnego, mający swe osobiste życie z Bogiem pełne uroku i czaru, a przede wszystkim winien on być omyty (oczyszczony) krwią Jezusa Chrystusa. Jesteśmy także światłością. Światło jest widzialne przez ludzi, którzy je otaczają i spełnia ono różnego rodzaju zadania. Może być przewodnikiem, a także sygnałem ostrzegawczym. My właśnie takimi chcemy być. Ludzie muszą nas widzieć, nie nasze JA, ale właśnie Chrystusa przez nas, mamy być przewodnikami wskazującymi drogę do Boga, a także ostrzeżeniem dla tych, którzy nie są dziećmi Bożymi. Słowo Boże mówi także o naszych uczynkach, które mają być nie tylko dobre, ale sympatyczne, przyciągające. Powinny przyciągać ludzką uwagę nie na nas i nasze słabe życie, ale na Boga (Mat. 5:13-16). Apostoł Paweł dla głoszenia Ewangelii wszystko inne sobie za szkodę poczytał.

Apetyty wszystkim dopisywały to też przygotowany z niezwykłą starannością posiłek znikł w zaskakującym tempie. Wdzięczni jesteśmy Bogu, który ma staranie nie tylko o nasze duchowe potrzeby, ale także o cielesne. Przerwa, która została zaplanowana na posiłek, była wykorzystana również dla przeprowadzenia rozmów. Zauważyć można było grupki młodych dziewcząt i chłopców, którzy żywo rozmawiali o interesujących ich sprawach. Tematy praktycznego życia chrześcijańskiego nie obce były tej młodzieży. Dyskutowano o przyszłych konwencjach, o wydarzeniach w zborach, o sprawach doktrynalnych. Tak, nasza młodzież wyrosła, a jednocześnie została napełniona pragnieniem przeżycia nawrócenia zbawienia. Często ludzie starsi nie potrafią ocenić duchowego wzrostu swych dzieci. Po przerwie znowu zgromadziliśmy się w swym pomieszczeniu, aby oddać chwałę Bogu poprzez pieśni. Pieśń jest jednym ze sposobów chwaleń Boga i głoszenia Dobrej Nowiny. Śpiewaliśmy pieśni różne, najczęściej z drugiej części naszego nowego śpiewnika. Przez całe 45 minut byliśmy rozśpiewaną młodzieżą. Andrzej Żłobecki z Krakowa naprawdę był świetnym organizatorem i dyrygentem tej popołudniowej umuzykalnionej społeczności. Kilka ciekawych pieśni słyszeliśmy w wykonaniu kwartetu krakowskiego. Szkoda jednak, że kwartet oszczędza się i tak mało chce nam przekazać ze swych muzycznych osiągnięć.

Ostatnim wykładem w tym dniu usłużył br. Stanisław Kaleta z Myślachowic. Jego temat wiązał się bezpośrednio ze świętem, które dla nas było okazją do zgromadzenia się. Podstawą jego rozważań były wersety 15 i 16 z Ewangelii wg św. Mateusza, 24 rozdziału: *„Gdy więc ujrzycie na miejscu świętym ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel – kto czyta niech uważa – wtedy ci, co są w Judei, niech uciekają w góry...”*. Tak się złożyło, że werset ten stał się dla nas żywym przeżyciem. Święto „Boże Ciało” jest chyba na-



bardziej eksponującym „ohydę spustoszenia”, a my akurat znaleźliśmy się w górach. Brat w krótkim wykładzie w sposób jasny zobrazował historię dogmatu Kościoła rzymskokatolickiego o mszy świętej. Dogmat ten jest zniewagą drugiego przykazania danego przez Boga Mojżeszowi. Tysiące ludzi zapomina na Słowo Boże mówiące:

„Nie czyn sobie obrazu rytego ani żadnego podobieństwa” (2 Mojż. 20:4). Niestety, ludzie zbyt daleko odeszli od Boga i Jego zaleceń. Wiemy z Pisma Św., jak powinna wyglądać prawdziwie chrześcijańska wieczerza (1 Kor. 11:23-29).

Niestety, nasza społeczność, jak wszystko tutaj na ziemi, dobiegła końca. Jeszcze brat Juliusz Dąbek w kilku słowach zakończył tę miłą konwencję. Krótkie swoje rozważania oparł na słowach Pana Jezusa skierowanych do siedemdziesięciu dwóch uczniów wracających z pierwszej pracy misyjnej:

„Oto dałem wara władzę, abyście deptali po wężach i skorpionach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wara nie zaszkodzi. Wszakże nie z tego się radujcie, iż duchy są wara poddane, radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane...” – Łuk. 10:19-20.

Oto powód naszej radości i naszego zadowolenia. Mimo że musieliśmy się rozjechać do naszych domów wiedzieliśmy, że możemy się radować radością nieprzemijającą. Jesteśmy wdzięczni przede wszystkim Bogu, że mogliśmy w naszym życiu znaleźć duchową oazę. Wdzięczność naszą kierujemy również do tych, którym Bóg tą sprawę położył na sercu, a więc do braci i siostr z miejscowego zboru, do tych siostr, które finansowo przyczyniły się do tego, a także do tych którzy znaleźli czas, aby nam usłużyć Słowem Bożym. Wdzięczni jesteśmy za pomysłowość i trud, jaki poniosła część młodzieży przy ustawianiu namiotu. Niech to będzie skromnym przykładem tego, co można uczynić w młodym wieku dla Pana. Również tym, którzy nie bacząc na pogodę i kłopoty z tym związane przybyli do Moszczanicy, aby z nami się cieszyć Bożymi błogosławieństwami, serdecznej dziękujemy.

„Na ostatek, bracia, bądźcie zdrowi, doskonalcie się, weźcie sobie słowo do serca, bądźcie jednomyślni, zachowujcie pokój, a Bóg miłości i pokoju będzie z wami” – 2 Kor. 13:11.

Niech słowa apostoła Pawła zostaną z nami i w nas i niech przyniosą wkrótce owoce.

Jeden z uczestników R.M.

R-
„Straż”